Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC
ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonnerowska 6.
codziennie otwarte od 9 - 12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 15. | Kraków, 11 kwietnia 1908. | Rocznik II.

Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu!

Na drodze do zwycięstwa.

Oglądając dziś świetne wyniki pracy i walki robotników Austryi, nie przypuścilibyśmy nawet, że przed 40 niespełna laty, w kraju tym ruch robotniczy niemal nie istniał. Zarodek klasowej organizacyi zawiązał się dopiero w końcu siódmego dziesiątka lat ubiegłego wieku — i odrazu uległ najzaciętszemu prześladowaniu. Nie było chyba paragrafu austryackiej konstytucyi, któryby przez rząd, na niekorzyść robotników nie został nadużyty. Dziś, gdy po kilkudziesięciu latach rozwoju, robotnicza frakcya liczy w wiedeńskim parlamencie 87 posłów i co do liczby wtóre (po t. zw. chrz. socyalistach) zajmuje miejsce, gdy frakcya ta, nieznająca sporów narodowych, żywy daje dokument międzynarodowej solidarności robotniczej i jednolitą wolę różnorodnego proletaryatu Austryi na parlamentarne rzuca szale, — utonęły w zapomnieniu nazwiska i czyny tych niezliczonych urzędników, prokuratorów i policyantów, którzy przed 40 laty za tłumienie robotniczego ruchu garściami zbierali ordery i gratyfikacye. Dzieje tak dalece zlekceważyły ich zasługi, że nawet z pośród współczesnych działaczy robotniczych mało kto zna i pamięta przebyty okres prześladowań: w pełnym zdobyczy pochodzie, partya robotnicza Austryi zapomniała poprostu o swych gnębicielach. Lecz miło jest niekiedy wędrowcowi obejrzeć się poza siebie i wspomnieć — minione już — trudy drogi. Tak i robotnicy austryaccy w dzisiejszym okresie świetności klasowego ruchu, zapragnęli dowiedzieć się o prześladowaniach, które spadły na ich poprzedników.

Opowiada o tem jeden z najstarszych pracowników ludowego wyzwolenia L. A. Bretschneider w wiedeńskim miesięczniku „Der Kampf“ („Walka“). Bretschneider rozpoczął swą działalność w r. 1880. W owym czasie — jeszcze przed okresem praw wyjątkowych przeciw socyalistom — młody ruch robotniczy tępiony był przez policyę z zawziętością, która dziś — w Austryi — wydaje się niezrozumiałą. Wobec nieustającego prześladowania robotnicy austryaccy nie mogli zdobyć się na własną prasę i zasiłek umysłowy otrzymywali od organizacyi niemieckiej. Agitacyjne broszury Lassalle'a, Brackego, Liebknechta, Bebla „Kobietę i socyalizm“ rozchwytywano poprostu, tembardziej, że owe dozwolone dziś i w państwie rosyjskiem książki, wzbronione były naówczas w Austryi i przez policyę usilnie poszukiwane.

Otrzymywano prócz tego i dzienniki „Vorwärts“ („Naprzód“) i „Volksstaat“ („Państwo ludowe“) — i tak przy pomocy towarzyszy z za kordonu niemieckiego, austryaccy robotnicy, niczem nie zrażeni, coraz nowych ludowej sprawie — z początku jawnie, potem tajnie — jednali zwolenników.

Później wydawano własne pismo „Der Socialist“ („Socyalista“), które ciężkie życie w nieustannych zatargach z prokuratoryą dość długo wiodło. Szczególnie dawał się młodej organizacyi robotniczej we znaki prokurator hr. Lameran, który nietylko że konfiskował bez najmniejszych nieraz powodów pismo robotnicze, ale nakładał na nie za każdym razem uciążliwe kary pieniężne 300 do 400 fl., jak sam się przyznawał, dla wyczerpania funduszów pisma. Mimo to prasa robotnicza nie przestawała już istnieć i po zamknięciu „Socyalisty“ zjawiły się dwa nowe pisma „Wolność“ i „Proletaryusz“, w krótkim czasie również zamknięte i przez inne zastąpione.

Nie lepiej działo się z prawami stowarzyszania i zgromadzania się. Prawa te przysługujące wedle austryackiej konstytucyi wszystkim obywatelom, nigdy — rzec można — nie były w stosunku do robotników uczciwie wykonywane. Za czasów reakcyjnego ministeryum T a a f e g o łamano je bez wahania. Pod błahymi pozorami zamykano robotnicze związki zawodowe, konfiskowano ich kasy, biblioteki, urządzenia i t. p. W r. 1881 zamknięto w ten sposób związek zawodowy szewców, w których stowarzyszeniu znaleziono zabronione książki. Fakt ten wywołał, rozumie się, niesłychane oburzenie wiedeńskich robotników, którzy też gromadnie zajęli ulice, prowadzące do zamkniętego lokalu związkowego i zgotowali władzom imponującą de-

Metalowcy! Towarzysze i Towarzyszki! Przygotowywujcie się do uroczystego obchodu święta 1 Maja!

ZYGMUNT NIEDŹWIEDZKI.

Czyste ręce.

(Dokończenie)

Na twarzach, trzymanych na wodzy siłą woli, ukazało się przygnębienie i żywy niepokój. Wypadek był w najwyższym stopniu alarmujący. W powietrzu zdawał się unosić ohydny okrzyk: — Tutaj spełniono kradzież! — i drugi, jeszcze przykrzejszy: — Gdzie złodziej?... szukać złodzieja!... — I to właśnie stało się pod dachem „Prawdy“, organu stronnictwa, którego hasłem była męska, szlachetna dewiza: „Czyste ręce“, a które reprezentował tutaj w tej chwili sam kwiat społeczeństwa: głośny publicysta, znakomity uczony, pisarz pełen talentu i kilku wybitnych kapitalistów i przemysłowców, wszyscy zaatakowani, objęci tem plamiącem i jadowitem tchnieniem opinii, które przez mury zdawało się wnikać w tej chwili ze wszystkich stron miasta, badać ich myśli najskrytsze, wołać ich pod pręgierz, przed sąd.

Tymczasem redaktor, umoczywszy pióro, podawał je sędziwemu prezesowi, mówiąc:

— Służę panu...

Tamtem uchylił się z giestem łagodnej perswazyi i lekkiego nieukontentowania. Ten młody redaktor sprawiał mu czasem dużo kłopotu. Był ideologiem i to gorąco kąpanym, za mało umiał się liczyć ż rzeczywistością.

— Nie spieszmy się. Na to będzie dość czasu.

Redaktor odparł trochę nerwowo:

— Mojem zdaniem rzecz nie cierpi zwłoki. Nie można zwlekać z wzięciem w obronę człowieka, który sam tego uczynić nie jest już w stanie.

— Na pozór tak się wydaje rzeczywiście, ale po bliższem zastanowieniu...

— Żadne zastanowienie nie może przecież wpływać na obowiązki nasze względem zmarłego urzędnika.

— I owszem. Im prędzej odwrócimy ostrze podejrzeń od zmarłego, tem prędzej skierujemy całą ich forsę w stronę żywych. Jeżeli nie on — powiedzą złośliwi, za nimi reszta — więc kto?...

— Pytanie to nie może nas trwożyć, lecz winowajcę.

— Będą go szukać pośród nas.

— Niech szukają.

— A jeżli znajdą?

— Więc pan przypuszcza?!...

— Nie przypuszczam niczego. Rzucam pytanie.

— Pytanie okropne!... Więc my mamy odmówić chlubnego świadectwa zmarłemu, który w oczach naszych zasługuje na nie zupełnie,— z obawy, aby wina, jaką zdejmiemy zeń, nad nami nie zawisła? Mamy osłaniać się kosztem niewinnego?... Mamy może uczynić zeń parawan dla prawdziwego winowajcy?... Mamy...

— Dla Boga! redaktorze! nie unośmy się. Rozważ pan, i wy panowie także, tę rzecz, jak ja ją rozważyłem, a z pewnością przyznacie mi racyę.

— Jestem w istocie bardzo ciekawy, do jakich pan prezes doszedł rezultatów?

— Przedewszystkiem — tu wziął pismo z opinią o kasyerze i przedarł je — tego nie wyślemy wcale.

— A zatem oskarżymy nieboszczyka?...

— Nie, będziemy milczeć.

— Wystarczy to, aby rzucić cień na sławę niewinnego.

— Nie o to mi idzie, lecz o to, aby uchronić od niesławy niewinnych. Mamy bowiem do wyboru: niesławę jednostki, którą pohopna opinia i tak, acz niesłusznie, już szarpie — albo niesławę całej grupy ludzi i szkodę, kto wie, jak wielką, sprawy, której ci ludzie służą.

— Przepraszam, że zadam panu prezesowi cisnące mi się nieprzeparcie na usta pytanie... Czy pan wymieniał w ciągu tych dwu dni od wczoraj jakie depesze z naszym wydawcą Drylskim w sprawie sprzeniewierzenia?

— ...Tak.

— I to zapewne zdobyte tą drogą dane spra-

monstracyę. Zakończyła się ona krwawem natarciem wojska — szewcy nie upadli jednak na duchu i doprowadzili swoją wytrwałością do tego, że rząd musiał im zwrócić zagrabiony majątek związku.

Prawo wolnego zgromadzania się również przed laty dla robotników nie istniało: wszelkich zgromadzeń zakazywano z obawy „naruszenia spokoju, porządku i publicznego dobra“. Zwołujący zebranie zwrócili się w pewnym wypadku do senatu, — na co otrzymali znamienną odpowiedź, że postępowanie policyi jest słusznem, ponieważ socyaliści... pragną wywołać niezadowolenie w ludzie. Zezwalano jedynie na zebrania z bardzo skromnym porządkiem dziennym, jak n. p.: „Położenie polityczne w Austryi“ lub „Prasa“. Wszelkie żywsze tematy były z obrad wykluczone. Prześladowano nawet poufne narady mężów zaufania zwoływane na podstawie § 2, t. j. za zaproszeniem — niekiedy uważano je za t a j n e s p r z y s i ę ż e n i a (!). Policyjne rewizye takich zebrań, spisywania nazwisk, protokoły, kary pieniężne itp. były na porządku dziennym. Nieraz podobne sprawy rozgrywały się przed kratami sądowemi. W r. 1881 naprz. odbył się w Wiedniu proces o t a j n y z w i ą z e k przeciw kilku robotnikom, którzy zobowiązali się składać do wspólnej kasy po 7 ct. tygodniowo, z których 5 miało iść na propagandę, a 2 dla więźniów politycznych. Skazano ich wszystkich na kilka miesięcy kary. (Dok. nast.)

Jak należy szukać pracy?

Na to pytanie większość robotników odpowiada dzisiaj: Trzeba chodzić po warsztatach i fabrykach i oglądać się, czy gdzie nie potrzeba robotnika. Inni znowu szukają pracy zapomocą inseratów i ogłoszeń w dziennikach, przez prywatne biura pośrednictwa pracy, inni przez stowarzyszenia i związki zawodowe, a są i tacy, którzy starają się otrzymać pracę przez biura publiczne, które u nas jednak jak najgorzej funkcyonują.

Robotnik, który idzie od miejsca do miejsca, od jednego warsztatu do drugiego, podobnym jest do handełesa, który obnosi się z swym towarem po domach, szukając, czy gdzie nie znajdzie nabywcy. W dawnych czasach taki wędrujący robotnik, ze względu na utrudnione środki komunikacyjne, był bardzo pożądanym. Dzisiaj jednak wędrówka taka jest ogromnie uciążliwa, a przytem poniżająca godność ludzką. Podróżujących robotników bardzo chętnie aresztuje się bez najmniejszego powodu i „szupasuje“ do ich miejsca przynależności, aby tylko usunąć ich z oczu; nie przedsięwzięto jednak dotąd żadnego skutecznego środka, aby ułatwić poszukiwanie pracy i zmniejszyć nędzę tych, którzy są zmuszeni szukać zajęcia.

Gdyby pracodawcy mieli interes w utworzeniu publicznej organizacyi rynku pracy, to napewno mielibyśmy już dawno dobrze funkcyonujące giełdy pracy, tak, jak mamy giełdy zbożowe, pieniężne i inne. Niestety, pracodawcy potrzeby takiej giełdy pracy nie czują, gdyż zawsze aż nadto ludzi zgłasza się do nich, szukając zajęcia. Przeciwnie, oni takiej giełdy nie chcą, gdyż boją się, aby ich konkurenci i opinia publiczna nie dowiedziała się o cenach, jakie oni płacą za siłę roboczą i wolą szukać po omacku, narażając się często na koszta poszukiwania robotników, gdy tych przypadkowo w czasie lepszej konjunktury niema na miejscu; zorganizowaną giełdę pracy uważają pracodawcy za największe zło.

Jakaż ogromna masa pieniędzy i czasu idzie rok rocznie na marne z powodu braku odpowiednich giełd pracy. Ileż to pasożytów, ile rozmaitych prywatnych maklerów, a do nich trzeba doliczyć również i dzienniki, w oszukańczy sposób żyje z lichwy uprawianej na szukających pracy robotnikach! O ileż prędzej mógłby znaleźć robotnik odpowiednie dla siebie miejsce, o ileż to łatwiej mógłby się dowiedzieć, gdzie mógłby swą siłę roboczą sprzedać jak najdrożej, o ile skuteczniej mógłby się bronić przeciwko obniżaniu ceny, gdyby istniały giełdy pracy.

W swych związkach zawodowych robotnicy potworzyli sobie również małe giełdy pracy, zakłady pośrednictwa pracy, które dają robotnikom ogromne korzyści, gdyż zarządzane są przez robotników samych i częstokroć połączone z zapomogami dla bezrobotnych i domami noclegowymi.

Tam, gdzie dany zawód potrafił utworzyć biuro pośrednictwa pracy, tam funkcyonuje ono zawsze najskuteczniej. Pośrednicy bowiem w tym wypadku znają najlepiej wymagania przedsiębiorców, wiedzą, jakich sił roboczych potrzebuje ten lub ów zakład, z drugiej strony znają również zdolności szukającego pracy. Tego rodzaju pośrednictwa pracy są zatem najbardziej odpowiednie, aby szukającym pracy dać odpowiadające im zajęcie, a równocześnie zadowolnić danego przedsiębiorcę.

Za jednę i tę samą pracę różni przedsiębiorcy, a nawet ten sam przedsiębiorca w różnych miejscowościach płaci rozmaite zarobki. Robotnicy mają więc naturalnie interes w tem, aby takich źle płaconych miejsc unikać i odnośnych pracodawców, przez to, że nikt do nich po pracę zgłaszać się nie będzie, zmuszać do płacenia wyższych zarobków. Również i ci lepiej płacący przedsiębiorcy mają w tym wypadku ten sam interes, co i robotnicy, gdyż ci źle płacący konkurenci obniżają w brudny często sposób cenę towaru i zmniejszają zyski, z drugiej zaś strony dają gorszą jakość towaru i psują przez to sławę i popytność, jaką się mógł cieszyć dotychczas, a równocześnie przez złą płacę przyzwyczajają robotników do złej i niedbałej roboty. Ponieważ jednak ogół pracodawców jedyne swe zbawienie widzi zawsze w dążeniu do jak najniższych płac, najbezpieczniej jest więc pośrednictwo pracy oddać w ręce samych robotników.

Zakład pośrednictwa, kierowany przez robotników, zyskuje na odwrót wpływ na tych robotników, którzy z nieświadomości, lub często z głupiej jakiejś pokory lub nieśmiałości lub wreszcie z głodu i nędzy gotowi są do przyjęcia pracy za niższą zapłatę. Pośrednictwo pracy takich ludzi uświadamia, przez zapomogi uchroni ich przed grożącym im głodem i w ten sposób przeszkodzi, aby się nie dali użyć do obniżenia płacy.

Jeżeli między robotnikami, a jakąś grupą pracodawców zawartą została umowa odnośnie do warunków pracy, to pośrednictwo pracy przy stowarzyszeniu zawodowem jest najbardziej odpowiedniem, aby pilnować i kontrolować dotrzymywania postanowień zawartej umowy. Jeżeli związki zawodowe wspomagają swych bezrobotnych członków, aby wraz ze swymi familiami nie popadli w nędzę, aby nie stali się szkodnikami i „londrückerami“, to właśnie w pośrednictwie pracy posiadają związki zawodowe bardzo skuteczny środek, by mieć ustawiczną kontrolę nad pobierającymi zapomogę bezrobotnymi i mają sposobność przekonać się, czy dany robotnik z własnej ochoty pozostaje bez pracy czy nie.

Zakłady pośrednictwa pracy, w których robotnicy nie zasiadają przynajmniej w połowie, takie, jakie już dziś mają przedsiębiorcy, musimy z góry już odrzucić i zwalczać. Zakłady takie mają bowiem charakter poniżający godność ludzką i są pewnego rodzaju rynkami handlu niewolnikami. Dosyć zobaczyć raz nasze biura pośrednictwa pracy powiatowe z wszystkimi

wiły, że pan takie zajął w tej sprawie stanowisko?

— W istocie.

— Dziękuję. Wiemy już wszystko. Teraz już wiemy, kto jest złodziejem, czyj występek osłaniać mamy uczciwem imieniem zmarłego. Domyślałem się zresztą tego. I to zapewne nie ja jeden. Ale do tego nie przyjdzie. Ja protestuję przeciw temu, protestuję nie na szkodę, ale właśnie w obronie naszej sprawy, która równie dobrze straci przez fikcyjną kradzież kasyera, jak przez istotną Drylskiego, bo obaj byli nasi.

Prezes uniósł się. Z młodzieńczym niemal blaskiem zapału w oczach i lekkim rumieńcem emocyi na twarzy, począł, prostując się w fotelu, wprost pod adresem tego młodego człowieka, którego ożywiały najlepsze chęci, który jednak nie dość był wytrawny:

— Otóż nie!... Jesteś pan w błędzie! Kradzież kasyera, figury bez znaczenia, dowodzić może tylko, że zły oficyalista zawiódł nasze zaufanie. Kroniki zanotują tę historyę, a za tydzień nikt już o niej nie wspomni, bo będą w jej miejsce nowe. Tymczasem kradzież wydawcy, człowieka, który nas reprezentował, który, abstrahując od jego istotnej wartości, odgrywał tu pewną rolę, liczył się za coś, rzuci fatalną plamę na nas wszystkich, zgotuje skandal. Wówczas powiedzą, wskazując nań: „Widzicie?... to jeden dopiero z kliki! Lecz oni wszyscy tacy!... Stronnictwo „Prawdy“ to banda giełdowych graczy, handlarzy głosów wyborczych, defraudantów i złodziei!!“... I póty będą ujadać, aż nas zdławią. My nie możemy gubić Drylskiego, choćby na to zasłużył, w celu ocalenia kasyera, który wart tego z pewnością, bobyśmy zgubili sami siebie. Nawiasowo tylko dodaję, że Drylski zna wszystkie nasze tajemnice.

— Biedny kasyer! on także je znał, ale on już nie żyje.

— O tem, że te 8000 trzeba właścicielowi zwrócić i że w razie wskazania na Drylskiego musielibyśmy je pokryć z własnej kieszeni, bo on przecież nie miałby wówczas z czego, nawet nie wspominam, jako o rzeczy drugorzędnej, która się ureguluje za powrotem Drylskiego.

— To już lepiej pokryjmy je sami a niech ten człowiek tylko nie wraca, nie pokazuje się więcej pośród nas!...

— Przeciwnie! Musi wrócić, a my przyjmiemy go jak najgoręcej i popierać będziemy za miesiąc solidarnie, jak to już przedtem było ułożone, jego kandydaturę poselską. Musimy tak a nie inaczej postąpić, aby zadać kłam opinii, aby najpodejrzliwsi zachwiali się w swych domysłach, aby najzuchwalsi widzieli się zniewolonymi do milczenia. Tylko to nas uchroni od skandalu, a nawet wzmocni. W Drylskiem bowiem, którego — wyznaję to — nigdy dotąd nie byłem całkowicie pewnym, zyskamy wówczas żołnierza oddanego na śmierć i życie. Będzie on przecie w naszych rękach. Rozumie się: prócz mnie i jego nikt o niczem nie wie. To uprości role. W ten sposób jabym radził postąpić, jeżeli jednak panowie uznacie go za niewłaściwy — nie upieram się. Redaktorze, chciałeś pan mówić?

— Chcę skłonić głowę przed doniosłością taktyczną pańskich pomysłów, panie prezesie. Lecz pytam: gdzie w takim razie prawda!... gdzie sprawiedliwość?...

Stary dziennikarz, głowa osiwiała w bojach, począł łagodniej, po ojcowsku:

— Prawda i sprawiedliwość mają też swoje granice, nie mogą dochodzić do absurdum. Bo i powiedzcie sami moi panowie: gdyby którykolwiek z was np. odkrył jakąś prawdę niezbitą wielkiej wagi, od której ogłoszenia jednak sam zginie — czyżby ją ogłosił?... Nie! wszak prawda?... A widzicie!... Głosi się tylko prawdy nieszkodliwe. Wykonywa się sprawiedliwość tylko w granicach rozsądku. Coby to była za sprawiedliwość narażać na kompromitacyę całą partyę dla oczyszczenia jednego nieboszczyka, który o to tyle akurat stoi, co koń o piątą nogę. Nie zapominajcie panowie zresztą o dewizie, którą partya nasza górowała dotąd nad innemi i górować powinna nadal niezachwianie. My musimy zachować za wszelką cenę „czyste ręce“. One są naszą siłą, naszą dumą, naszem światłem, z utratą ich musielibyśmy stracić wiarę sami w siebie. A bez tej wiary cóż będziemy warci?...

swoimi szykanami i z całym aparatem policyjnym, aby raz na zawsze wyrzec się korzystania z nich. Co najgorsze jednak, to to, że biura takie każdej chwili gotowe są dostarczać strejkbrecherów i szkodzić przez to walczącym o wyższe zarobki robotnikom.

Prawdziwej i przyzwoitej opieki nad pozostającymi bez pracy w Austryi dotychczas tak jakby nie było zupełnie. Robotnicy w tej tak bardzo ważnej sprawie są skazani wyłącznie tylko na swą wzajemną pomoc, na związki i stowarzyszenia zawodowe. Pominąwszy te nędzne stacye noclegowe, ani gminy, ani kraj, ani państwo dla bezrobotnych niema nic prócz policyi, żandarmów, szykan i szupasów.

Robotnicy powinni zrozumieć i pamiętać, że od całego tego poniżenia, nędzy i wstydu mogą się uchronić przez wstąpienie do swej organizacyi zawodowej, która jedna może im zapewnić na wypadek bezrobocia chleb i pracę. Gdyby bowiem ogół robotników w rozmaitych zakładach był zorganizowanym i solidarnym, to pracodawca żaden nie odważyłby się wyrzucać ludzi na bruk, gdyż wiedziałby, że nie dostanie innego, lub jeżeli dostanie, to również zorganizowanego, który tak samo będzie solidarnie z innymi postępował. A nadto, jeżeli robotnicy byliby wszyscy zorganizowani, to mieliby dostateczne środki, aby skutecznie wspierać bezrobotnych i posyłać tam, gdzie brak sił do pracy, słowem, cały rynek pracy ujęliby w swe ręce i mogliby wtedy układać z pracodawcami warunki pracy i płacy w zakładach.

Kto więc chce zapewnić sobie pracę i mieć ułatwienie w jej znalezieniu, ten powinien wstąpić w szeregi organizacyi robotniczej. inaczej naprożno będzie oczekiwał pomocy od swych współkolegów, gdy będzie w nędzy bezradnym.

Cenny nabytek.

Do galeryi klerykalnych macherów z „Podstępu“ przybywa nowy „cenny“ nabytek w postaci Piotra Zygmunda. Nabytek, który godnie stanąć może obok Maja, Łucyka, Rychtera i Zgórniaka, posiada bowiem takie same kwalifikacye, co wspomniani, i plwać, łgać i oszczerstwa miotać potrafi. Kim jest Zygmund? Zwyrodniałe indywiduum, gotowe każdej chwili napaść z całą zażartością na swego chlebodawcę, skoro ten płacić przestanie. Potrafił on wdziać maskę obłudy i grać w mistrzowski sposób uświadomionego robotnika, potrafił wkręcić się w szeregi naszej partyi, lecz na krótko, bo na szczęście poznano się na nim wczas. Kiedy przybył do Sanoka, ubrali go tamtejsi towarzysze, wystarali się o pracę, a on w zamian za to ich niecnie oszukać chciał.

A wziął się do dzieła chytrze.

Kiedy przyjęto go do fabryki wagonów, począł między robotnikami agitować, ażeby — zyskawszy zaufanie — ich sprzedać. Sprzedać odrazu podwójnie.

Idzie zatem do dyrekcyi fabryki, która przedtem plany jego przejrzała i wyrzuciła go z pracy, z propozycyą przyjęcia go napowrót do pracy lub dania łapówki i grozi wywołaniem strejku. Dyrektor, jako że nie w ciemię bity, Zygmunda bezlitośnie za drzwi wyrzuca, a robotników o propozycyi tegoż zawiadamia.

Tu się nie udało.

Zawiera więc ów bohater kompromis ze Zgórniakiem, a to celem złączenia organizacyi naszej z klerykalną. Jednak i tu powinęła mu się noga.

Tow. Żuławski, na zwołanem w tym celu zgromadzeniu, wykazał całą ohydę takiego złączenia się i robotnikom otworzyły się oczy, skutkiem czego Zygmund opuścił Sanok i przyjechał do Krakowa. Pierwszym jego czynem było postawione wobec tow. Żuławskiego żądanie wyrobienia mu posady partyjnej. Rozumie się, że tow. Żuławski nie zgodził się na to, tembardziej, że poznał, a raczej zaczął poznawać Zygmunda.

Idzie więc panicz ów do Borku Fałęckiego i powołując się na naszego redaktora, tow. Kozłowskiego, bez woli i wiedzy ostatniego, zostaje przyjętym tam do pracy. Znaczy, nadużył nazwiska tow. Kozłowskiego — popełnił pospolite oszustwo. Obecnie rzuca oszczerstwa na naszą partyę, a wszystko gwoli osiągnięcia posady sekretarza. Nie u czerwonych, to u białych — pomyślał — ale sekretarzem gdzieś koniecznie być muszę. Zachciało się mu na gwałt być urzędnikiem!

Towarzyszy naszych — szczególnie hutników — ostrzegamy przed Zygmundem, bo nie ulega wątpliwości, iż ten, dostając żer od Zgórniaka, ku tego dobru, bez względu na interes robotniczy — pracować musi.

Ciekawe szczegóły o tym ananasie podamy w jednym z następnych numerów.

Z warsztatów i fabryk.

Lwów. (Gremium towarzyszy. Wybryk Hellera. Zgromadzenie w Gwieździe.

Po kilkunastuletniem bezkrólewiu i uciążliwej pracy instruktora przemysłowego Schöneta zabierają się ślusarze lwowscy do odbudowania gremium towarzyszy.

Wszystko to robi p. Schönet dla zgniecenia socyalizmu, ale jakżeż on będzie wyglądał wraz z Hellerem, gdy na odbyć się mającem w niedzielę zgromadzeniu ster gremium wezmą zorganizowani towarzysze.

Tego się Heller bardzo obawia i w swej zaciekłości pozwala sobie na różne wybryki i pogwałcenia.

Uchwała cechowa, przekazująca gremium towarzyszy dla opłacenia lokalu dla biura pracy, została przez Hellera zgwałcona.

„Niedam ani grejcara — wrzeszczy — za nasze pieniędzy niebendom socyalisty żondzić“.

Zobaczymy panie Heller! Uchwała jest i pan masz ją wykonać, a zasie panu, kto „żondzić bendzie“.

Towarzysze! ślusarze i robotnicy pokrewnych zawodów.

Niech żadnego nie braknie w niedzielę dnia 12. kwietnia na zgromadzeniu w Gwieździe.

Dajmy wyraz naszej solidarności i pokażmy Hellerowi, że nie on, ale my rządzić będziemy gremium towarzyszy.

Heller wydał osobną listę benjaminków i lizunów.

Przyjdźcie wszyscy i obalmy tę listę.

Witkowice. W uzupełnieniu naszej poprzedniej notatki, podajemy dalsze szczegóły o stosunkach, panujących w zakładach witkowickich. Obecnie omówimy postępowanie majstra Ziemby wobec robotników. Do niedawna był Ziemba „partieführerem“, a że miał giętki grzbiet i łapy lizać potrafił, zrobiono zeń majstra. Ażeby jednak zarządowi zakładów pokazać, że nie było i nie będzie lepszego „partieführera“ nad Ziembę, urządził się nader dowcipnie. Oto szykanuje w niemożliwy sposób swoich następców, tak, że tym kością w gardle stoi to nieszczęśliwe partieführerstwo i rzucają je jeden za drugim. Dopiero obecny partieführer, niejaki B., jako stal ugiąć się nie da i po głowie sobie jeździć nie pozwoli. Drugi, bardzo ważny powód do sekowania leży w tem, że dużo robót było, które za Ziemby czasów były zaciągniętych do książek jako wykończone i za nie pobrano pieniądze. Ażeby więc zatrzeć ślady swojej działalności z czasów partieführera, sekował swoich następców, by ci, nim się obeznają z księgami, stali się nieszkodliwymi. Ale niedługo to trwało, bo p. B., obecny partieführer, zdemaskował go i roboty, które Ziemba jako gotowe wykazał i kazał sobie płacić, i przedstawił całą rzecz Schubertowi. Z tego powodu Ziemba wyleciał chwilowo z łask Schuberta, ale spodziewamy się, że człowiek o tak giętkim grzbiecie wnet się w te łaski wkradnie z powrotem. Szczególną antypatyę czuje Ziemba do wszystkiego, co polskie, dlatego należy do niemieckich „strejkbrechervereinów“, „majstervereinów“, „schulvereinów“ i innych „einów“, byle się tylko przypodobać Schubertowi. Od Polaków, zajętych pod jego kierownictwem, żąda, by ci robili więcej, jak Czesi i Niemcy, ażeby pokazać, co potrafią.

Dobry pomysł: Polacy mają wyrobić swoją krwawą pracą renomę Ziembie!

Zajmuje się on również tropieniem socyalistów, a do pomocy ma pewnych znanych nam panków, (których wymienimy, jeśli zajdzie potrzeba), którzy mu o wszystkiem donoszą.

Mądrzejby Ziemba zrobił, gdyby zeszedł na drogę uczciwego człowieka, albowiem musielibyśmy się nim dalej zajmować, a materyału dość i z każdym dniem go przybywa.

Za przykładem wyżej wymienionych stupajków postępuje pisarz Korzeny. Pan ten na pierwszy rzut oka przedstawia się jak człowiek, który dłuższe lata przebywał w więzieniu lub ma zamiar z niem się kiedyś zapoznać, o silnym zaroście, o chmurnem zbójeckiem obliczu, odpowiada na pytania lub prośby gburowato i szorstko. Zostawilibyśmy tego pana w spokoju, gdyby nie to, że pan ten stara się swego mistrza Schuberta w sekowaniu robotników prześcignąć. Do robotników, którzy sobie na to pozwalają, wyraża się „Trotel, Ochs“ itd., za byle jakie przewinienie przeznacza do „raportu“, przytem obrywa cenę robót akordowych, tak, że robotnikom przy wypłacie brakuje pieniędzy. Rano przy stęplowaniu, jak tylko gwizdawka zapiszczy, już nikomu nie pozwoli karty roboczej stęplować, odsyłając z powrotem do domu i poleca zacząć od południa. Gdy zważymy, że wielu robotników mieszka poza Witkowicami o 2 lub 3 kilometry drogi, a podczas zawiei śnieżnej droga jest uciążliwa, to podłą wprost wydaje się sekatura tego pisarczyny. Korzeny tym sposobem nie dopnie celu, a ściągnie na siebie pogardę uczciwych ludzi.

Możeby szanowna dyrekcya raczyła na podstawie wyżej wymienionych faktów zbadać stosunki w fabryce maszyn i położyć kres nadużyciom, jakich się dopuszcza Schubert. Wszak jest dość miejsc takich, gdzieby Schubert nie miał styczności z ludźmi; naprzykład za portyera gdzieś w jakimś kącie lub za stróża do koszar, a tu dać należy człowieka, któryby posiadał cośkolwiek wiedzy fachowej, trochę inteligencyi i ludzkości, bo jeżeli stosunki się nie zmienią, to robotnicy długo tego nie zniosą. Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że nacisk i sekatury z góry, wywołują odporność i niezadowolenie u dołu i to niezadowolenie będzie sobie szukać jakiegoś ujścia, (niedawno zaszedł wypadek, że rzucono kamień do kancelaryi Schuberta).

Przeto jeszcze raz apelujemy do dyrekcyi, by zbadała stosunki i uwolniła robotników z fabryki maszyn od Schuberta, jakto już dawno było projektowanem, a przez to samo zmienią się stosunki ku zadowoleniu zarządu fabrycznego i wszystkich robotników z fabryki maszyn.

Witkowice. (Sprostowanie). W numerze 12 „Metalowca“ w notatce p. t. „Ananas Soukoupowski“ zakradła się niemiła pomyłka. Indywiduum, które podarło książeczkę legitymacyjną jednemu z naszych towarzyszy, nazywa się Stanisław Mykietczuk, a nie — jak mylnie podano — Łącki.

Rozmaitości.

Potęga prasy socyalistycznej za granicą. W r. 1907 wychodziło w Niemczech 77 politycznych pism socyalistycznych. W liczbie tej było 62 dzienników. Główny organ partyi „Vorwärts“ rozchodzi się w 130 tysiącach egzemplarzy! Każdego dnia ukazuje się w Niemczech przeszło milion numerów pism robotniczych! W innych krajach również rozwija się prasa socyalistyczna bardzo pomyślnie. W maleńkiej Danii partya liczy 130 tysięcy zorganizowanych członków. Główny jej organ „Social-Demokraten“ ma 55

tysięcy abonentów. Prócz tego posiada partya jeszcze 2 tygodniki. — W Finlandyi partya liczy 100.000 członków. Posiada 5 dzienników, 8 pism, wychodzących 3 razy tygodniowo i 3 pisma dwa razy. Oprócz tego są jeszcze 2 pisma humorystyczne i naukowe. W całym kraju największy wpływ ma organ centralny partyi, który posiada 20.000 prenumeratorów. — W maluczkiem państewku północnem w Norwegii partya liczy 20.000 członków i posiada 10 pism, w tej liczbie 4 dzienniki. — Szwecya ma 100.000 zorganizowanych politycznie socyalistów i 11 pism socyalistycznych, w tem 6 dzienników. Partya szwajcarska ma 6 dzienników i 9 pism wychodzących 2 lub 3 razy na tydzień. — We Włoszech główny organ „Avanti" (Naprzód) ma 30.000 abonentów. Pismo humorystyczne „L'Asino" ma 64.000 abonentów. Pozatem posiada partya 4 dzienniki i znaczną liczbę tygodników. — Taką siłę ma prasa socyalistyczna za granicą!

A u nas? Dzięki obojętności robotników, brukowe piśmidła, utrzymywane za grosze proletaryatu, plwają na swych chlebodawców-robotników jadem oszczerstwa. Czas i u nas wziąść się naprawdę do pracy na tem polu.

Co pisze duchowny o socyalnej demokracyi? W chrześcijańsko-socyalnem piśmie „Praca" pisze jeden z księży następujące, godne zapamiętania słowa o socyalnej demokracyi: „Powiadają, że ruch społeczny jest socyalno-demokratycznym. Pewną jednak jest rzeczą, że partya socyalno - demokratyczna stanęła wszystkiemi siłami w obronie robotników i nie dziwimy się, jeśli robotnicy są za to partyi socyalno-demokratycznej wdzięczni. Zamiast krzyczeć przeciwko socyalistom, powinniśmy się uderzyć w piersi i powiedzieć otwarcie, że socyalna demokracya pracuje naprawdę po chrześcijańsku. Powinniśmy tak samo czynić". Słowa te powinni sobie zapamiętać rozmaici agitatorowie duchowni i nieduchowni, którzy umieją tylko kłamstwami zwalczać partyę robotniczą.

Z San Francisco donoszą, że o 500 klm. od San Francisco odkryto bogate pokłady złota. Odkryli je trzej właściciele kopalń przed trzema tygodniami. Od tego czasu na miejscu prawie pustem wyrosło miasto, liczące dziś 10.000 mieszkańców, a liczba ich codziennie się zwiększa. Miasto nazywa się Rawide. Kawałka ziemi, kupionego tu przed dwoma tygodniami za 40 tysięcy franków, nie oddałby dziś nikt i za 15 milionów, a ziemię, pochodzącą z kopalń, sprzedaje się w cenie 20.000 za beczkę.

Budżet ministerstwa robót publicznych. Rząd przedłożył komisyi budżetowej uzupełnienie budżetu, konieczne ze względu na nowe ministerstwo. Budżet ministerstwa robót publicznych wynosi w wydatkach 79,166.331 koron, które rozdzielają się na następujące pozycye:

1.	Sprawy wyłączone z ministerstwa spraw wewnętrznych	39,562.490 K
2.	Z ministerstwa oświaty	14,537.428 „
3.	„ skarbu	352.564 „
4.	„ rolnictwa	19,522.471 „
5.	Własne wydatki	1,500.000 „

Szczegółowe wydatki obejmują między innemi: a) na tworzenie przytułków dla uczniów rękodzielniczych, subwencya kursów majsterskich itd. 60.000 K, b) na naukę górnictwa, tworzenie bibliotek górniczych, szkół dla dzieci itd. 50.000 K, c) na statystykę mieszkaniową 10.000 K, d) na urządzenie wzorowej kasarni warsztatowej w Wiedniu 75.000 K, e) na rozwinięcie ruchu obcych pół miliona K, f) na techniczne próby doświadczalne 85.000 K, g) na zasiłki dla gmin na urządzenie składów węgla 100.000 K.

Przeciw niektórym zwyczajom agitacyi „chrześcijańskiej" zwraca się organ niemieckich „chrześcijańskich" robotników drzewnych. Przytacza on kilka przykładów, z których wyjmujemy następujący: „Rzecz dzieje się w trzeciem mieście. Tam mamy szerokie pole do pracy. Ponieważ towarzysze są silni, więc nasi członkowie uważają za zadanie swego życia tychże wytępić. Jak pies na księżyc szczeka, tak i tu idzie się przeciw towarzyszom. Każdego dnia — tak możnaby sądzić — ubić się da przez pisemną lub ustną agitacyę conajmniej stu towarzyszy. Oto rezultat trzyletniej pracy: Towarzysze zyskali 1.053 nowych członków, nasz związek nieco mniej, mianowicie — piętnastu. Takie powodzenie miała szlachetna gadatliwość, którą od starych bab zapożyczono. Gdyby się nasi członkowie mniej z towarzyszami kłócili, wtedy zyskaliby czasu i siły do wybudowania naszej stacyi płatniczej. Jakkolwiek zdaje się nam być wykluczonem, iż nasz związek podobnie jak socyalistyczny mógłby się rozwinąć, to jednak zjednanie piętnastu kolegów jest wprost zawstydzającym sukcesem". — Powyżej trafnie opisana agitacya „chrześcijańska" bywa we wielu miejscowościach uprawianą. Agitatorzy „chrześcijańscy" niech sobie tę naukę w ramy oprawią.

Jak walczą z pijaństwem? W Wiedniu miał w tych dniach dr Helenius z Helsingforsu odczyt o walce, jaką prowadził Finandya z alkoholizmem. Sejm finlandzki, powstały z wybuchów rewolucyjnych 1905 i 1906 roku i wybrany na podstawie najbardziej demokratycznej, uznał za jedno z najważniejszych swoich zadań, położenie tamy przeciwko truciźnie alkoholicznej. Dnia 17. października 1908 r. uchwalono prawd, na mocy którego nie wolno wytwarzać, przywozić i sprzedawać artykułów, zawierających alkohol. Wyjęte z pod tego prawa są alkohole, służące do celów lekarskich i technicznych. Przyjęcie tego prawa powitała ludność Finlandyi z olbrzymim zapałem. Najodleglejsze wsie urządziły uroczyste zabawy, chłopi udekorowali swe chaty.

Agitacya anty-alkoholiczna trwa w Finlandyi już lat 40. Jeszcze w r. 1886 zakazano sprzedawać wódkę na wsi. Ale dopiero obecna ustawa wyruguje alkoholizm w zupełności. Charakterystycznem jest, że do przyjęcia wzmiankowanego prawa przyczyniła się agitacya szerokich mas ludowych, podczas gdy sfery bogatsze temu się sprzeciwiały.

Wspominając o tem, myśl nasza mimowoli zwraca się ku naszym stosunkom w Austryi. Rząd dostaje ze sprzedaży wódki 89 mil. kor. rocznie! Ktoby u nas agitował za zakazem sprzedawania alkoholu uznanym byłby za buntownika, za złodzieja, który kradnie państwu 89 milionów.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Lwów (wszystkie fabryki); **Sanok** (fabryka wagonów); **Sarajewo**; **Zurych** (wszystkie firmy); **Budapeszt-Ujpest** (fabryka budowy maszyn i okrętów **„Danubius"**); **Rumunia** (wszystkie miasta). **Graz** (fabr. rowerów „Styria"); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń**, (Firma **„Danubia"** IX, Porzellangasse 49); **Henryk Sachs**, fabryka pluskiewek III, Rasumowskygasse 29; **Lichtenwörth**; **Nadelburg** (firma **Heinisch**); **Purgstall** (fabryka narzędzi braci Busaties i fabryka pilników Plach i Edenberger); **Wistritz i Warnsdorf** (wszystkie fabryki).

Odlewacze i formierzy: Lwów (wszystkie fabryki); **Mürzzuschlag, Trzebinia** (fabr. Rudolphiego).

Złotnicy: Wiedeń (firma **S. Fitzka**) Reichsgasse 12.

Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska III**, Erdbergerlände 28), **K. Schultz i L. Goebel IV**, Weyringergasse; **Hoerde i Ska** (zakład budowy młynów, **II**, Taborstrasse). **Sanok** (fabryka wagonów).

Blacharze: Gmunden, Zurych, Koszyce, Sillein.

Ślifierze: Wiedeń (firma **H. Wagner**, V dzielnica, **Józef Mitoschinka**, VIII dzielnica).

Instalatorzy: Praga (firma K. Krczil).

Kosiarze (Sensenarbeiter): **całą Austryę.**

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V/2 Kohlgasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Langhammer Karol, pilnikarz, nr. 125,936, ur. 13. lipca 1887 w Wiedniu, przyst. 3. marca 1907 w Wiedniu.

Nepovim Wincenty, ślusarz, nr. 114.505, ur. 30. sierpnia 1888 w Drenitz, przystąpił 11. marca 1906 roku w Pradze.

Pawlik Franciszek, pilnikarz, nr. 109.493, ur. 29. grudnia 1885 w Mistku, przystąpił 11. sierpnia 1907 r. we Frydku.

Aschacher Szymon, kowal, nr. 49.455, ur. 10. października 1874, przyst. 1. lipca 1905 w Mürzuschlag.

Lorenzo Żane, maszynista, nr. 19.177, ur. 21. czerwca 1882 w Tryeście, przyst. 1. kwietnia 1907 roku w Tryeście.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do centrali.

Ze Związku wykluczeni zostali następujący członkowie:

Schnitzler Franciszek, robotnik fabryczny, nr. 168.470, ur. 15. stycznia 1874 w Vichtwang.

Gallanner Franciszek, kowal, nr 13.224, ur. 15. czerwca 1866 w Albrechtsberg.

Gossenbauer Jan, kowal, nr. 132.244, ur. 25. kwietnia 1857 w Süssenbach.

indra Jan, ślusarz, nr. 158.177, ur. 17. grudnia 1857 w Jetzlou.

Altgrübl Józef, nr 88.191, ur. 14. kwietnia 1876 roku w Wiedniu.

GRUPY MIEJSCOWE.

Baczność! Posiedzenia mężów zaufania blacharzy odbywają się co środę o godz. 7 wiecz. w lokalu Związku stow. rob., ul. Wiślna 5.

Lokal grupy miejscowej w **Morawskiej Ostrawie** mieści się obecnie w domu Markusa Haberfelda przy ul. Wielkiej. Wszelkie korespondencye należy pod tym adresem nadsyłać.

REDAKCYA:

Wszystkich mężów zaufania i Towarzyszy naszych upraszamy o nadsyłanie korespondencyj z fabryk i warsztatów, abyśmy mogli być ciągle w żywych stosunkach i aby pismo nasze było wyrazem myśli i idei robotników metalurgicznych Galicyi i Śląska. Redakcya.

Oświadczenie.

Niniejszem oświadczam publicznie, że ubolewam nad swojem postępowaniem, dotyczącem przynależności mojej do partyi ś. p. Bachowskiego, albowiem jeżeli przystąpiłem do wspomnianego stronnictwa, to uczyniłem to pod wpływem ideowych pobudek, jednakże bez zamiaru szkodzenia partyi socyalno-demokratycznej, i z chwilą, kiedy przekonałem się, iż stronnictwo ś. p. Bachowskiego zawarło kompromis z narodowymi demokratami, z tą chwilą wystąpiłem z niego, a nazwiska mego, które umieszczono na afiszach zalecających kontrkandydata p. I. Daszyńskiego nadużyto, podpisano mnie bowiem bez mojej woli i wiedzy.

Kraków, 1 kwietnia 1908.

Tomasz Tokarz.

Czesław Wrocki

W IMIĘ KRZYŻA

Krótki rys dziejów inkwizycyi powszechnej

Z ilustracyami. Cena 60 h.

Do nabycia we wszystkich księgarnich.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes**. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski**. Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie.